Nr. 197 — Kraków, piątek 25 sierpnia 1911. — Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Wzrost drożyzny.

Wczoraj donieśliśmy o deputacyi rzeźników krakowskich w magistracie, która zapowiedziała podwyższenie cen mięsa z powodu braku bydła spowodowanego zamknięciem całego szeregu jarmarków wskutek zarazy. Jeżeli rzeźnicy uprzedzają, że mięso „musi“ podrożeć, to z całą pewnością można liczyć na to, że w najbliższych dniach, prawdopodobnie z chwilą powrotu tłumów letników i wynikającego stąd większego zapotrzebowania, mięso podrożeje o kilka halerzy na kilogramie.

Na mięsie jednak się nie skończy, gdyż wszystkie inne artykuły spożywcze albo już powoli naciągają ceny, albo nastąpi to w najbliższym czasie. Cukier, kartofle, mąka, węgiel, nafta, wszystkie najpotrzebniejsze nawet w najuboższem gospodarstwie rzeczy drożeją, a końca tego szaleństwa ani przewidzieć nie można. Cukier w ostatnich 14 dniach podrożał o 6 h na kilogramie, a „miarodajne czynniki“, t. j. fabrykanci głoszą otwarcie, że podrożeje jeszcze bardziej. Jako powód podają, że buraki cukrowe zapowiadają bardzo zły urodzaj. To jest prawdą, ale mimo to podrożenie cukru już teraz, kiedy istnieją i sprzedają się zapasy starego cukru, jest prostym rabunkiem. Spowodował go kartel cukrowy, który zmonopolizował wyrób surowca i rafinady, ograniczył sprzedaż dla wytworzenia sztucznego braku towaru, a za to, co łaskawie puszcza do konsumu, każe sobie z każdym tygodniem więcej płacić.

Kartofle, o czem każda gospodyni wie, już teraz są znacznie droższe, niż o tej samej porze zeszłego roku. I w tym wypadku eskontuje się przyszłość, t. j. zapowiadający się rzeczywiście nieurodzaj kartofli. Co szczególnie w Galicyi, której trzy czwarte ludności żywi się głównie kartoflami, nieurodzaj taki znaczy, można sobie łatwo wyobrazić. W dodatku kartofle w stanie surowym i jako odpadki z fabrykacyi spirytusu stanowią ważny artykuł paszy, a brak oznacza uszczuplenie możności utrzymania bydła, a za tem idzie — wysprzedaż krów chłopskich po bylejakich cenach i jeszcze większe zubożenie kraju w bydło a małorolnych chłopów w podstawę ich gospodarki. Brak paszy objawia się też w złym trzecim zbiorze siana tak, że już teraz piszą o możliwości wydania zakazu wywozu paszy jako jedynym środku uniknięcia ogólnej klęski.

Pszenica i żyto mimo dobrych zbiorów w Austryi i na Węgrzech nietylko utrzymują się na zeszłorocznych cenach, ale na miarodajnej pod tym względem giełdzie w Budapeszcie okazują tendencyę zwyżkową. Właściciele zboża wstrzymują się ze sprzedażą, chcąc doprowadzić do braku na targu i wtedy sprzedawać zapasy po cenie obejmującej już w sobie i cło 6 K 30 h od 100 kg.

Mimo dobrych zbiorów giełdy są przekonane, że ceny tych dwóch gatunków zboża chlebowego pójdą w górę, a jako powód podają nieurodzaj w Rosyi, której produkcya jest miarodajną dla zaopatrzenia całej środkowej Europy w zboże. Faktem jest, że teraz, po żniwach, nikt nie odczuł potanienia chleba; przeciwnie — wszystko wskazuje na to, że w jesieni b. r. a najdalej na wiosnę roku przyszłego można spodziewać się podrożenia chleba.

Dla ludności, żyjącej ze stałego zarobku i ze stałych poborów, dla całej masy robotników, służby państwowej i urzędników nastaną czasy jeszcze gorsze niż obecnie. Zarobki i płace nie podwyższają się zupełnie, a wydatki na utrzymanie idą ciągle w górę. Co wobec tego mają szczególnie robotnicy począć? Wrogowie nasi krzyczą, że jedną z przyczyn drożyzny jest „nienasycona żądza“ robotników, którzy domagają się coraz wyższych płac. Tymczasem widzimy, że dzieje się odwrotnie: robotnicy nic nie otrzymują, a drożyzna mimo to rośnie. Robotnicy muszą się ratować, nie mogąc dopuścić do tego, aby wskutek złego odżywiania się tracili na zdolności do pracy i w następstwie jeszcze mniej zarabiali. Jeżeli reprezentanci pracodawców w parlamencie zwalczają wnioski reprezentantów robotniczych przeciw drożyźnie, to słuszność wymaga, aby oni zapłacili nadwyżkę tego, co wskutek ich egoistycznej polityki robotnicy tracą. Niech przemysłowcy i kupcy, jeżeli w najbliższym czasie robotnicy wystąpią z żądaniem podwyższenia zarobków, podziękują swym posłom, którzy w starym parlamencie nazwali wnioski socyalistów przeciw drożyźnie „demagogią“, a w nowym parlamencie — odnośnie do mięsa — dali rządowi możność poddania się dyktatowi Węgrów. Kto drożyznę zawinił, czy bezpośrednio jak agraryusze, czy pośrednio przez bierne popieranie ich rabunku — niech zapłaci tym, którzy wskutek tej drożyzny najwięcej cierpią.

Sprawa rapperswilska.

II.

Powtarzamy: chociaż komisya zastrzega się, jakoby Muzeum rapperswilskie miało być rodzajem „bric a brac“ — to jednak mimo użycia jak najbardziej uprzejmej formy, z jak najsłabszym naciskiem na rzeczy ujemne — wynosi się przecież tego rodzaju wrażenie.

Dodamy tylko, że nazwę „bric a brac“ nie należy brać w znaczeniu najbardziej zdyskredytowanem, humbugowem, lecz jako skład starożytności, gdzie w nieładzie znaleźć można obok istotnie cennych przedmiotów, nieraz białych kruków — niezdarne falsyfikaty, lub okazy o tyle podfałszowane, że będąc autentycznie starożytnymi, są jednak przez właściciela firmy zaopatrzone w fikcyjne „genealogie“.

Słowem, byłaby to instytucya taka, gdzie znawca mógłby, zwiedzając sale, przechodzić różne skale wrażeń od żywego zainteresowania do gniewnie-ironicznego wzruszenia ramion.

Ale nieznawca? Ten albo naślepo musiałby wierzyć we wszystko, może nawet w wyjaśnienie portyera, iż Kopernik był optykiem z Paryża (vide „Słowo polskie“ Nr 390) — albo, „wyłapawszy“ muzeum na jakiejś zbyt naiwnej mistyfikacyi (choćby np. z ową laską Kościuszki), traciłby zaufanie do całego zbioru, sceptycznie spoglądałby na rzeczywiste, cenne pamiątki.

Konkluzya: nietylko z głosów krytycznych, które rozpatrywała komisya, ale i z orzeczenia tejże komisyi, choć wbrew jej intencyom, wnioskować można, że Rapperswil dzisiejszy to mgławica, to jeszcze nie muzeum, lecz dopiero materyał na muzeum, który musi być posortowany, przebrany, uporządkowany: na razie brak po temu człowieka; dzisiejszy kustosz, choćby wraz z komisyą jak najbardziej uznawano jego bezinteresowność, jego zadawalanie się śmiesznie małą pensyą, nie może podjąć takiego zadania, jak najwierniejsza i najbardziej oddana piastunka niezdolną jest ogarnąć sfery umysłowej swego wychowanka w okresie jego dojrzałości.

Owszem, co do p. Rużyckiego sądzić można, że jego fach dawniejszy: właściciela handlu starożytności, specyalnie wnosić musiał atmosferę „bric a brac'u“ do muzeum.

Kwestya następna — brak pieniędzy...

Płynęło to po części z tego właśnie, że za muzeum wlokła się fama anegdotyczna, że oddalone od kraju, rządzone w zbyt ścisłem kółku, mało zresztą apelowało do społeczeństwa.

I dziś istnieje jakieś błędne koło... Muzeum — takie jak obecnie, z jego obecną gospodarką — nie tworzy dostatecznego magnesu dla zapisodawców, a bez odpowiednich środków materyalnych, bez lepszego i lepiej dotowanego kierownictwa, zapewne i bez zwiększenia personalu, nie zdoła się dźwignąć na taki poziom, iżby mogło uchodzić za ekspozyturę polskiej kultury za granicą, oraz, by mogło spełniać swe kulturalne zadania wobec społeczeństwa polskiego.

Wreszcie kwestya trzecia: czy ludzie, w których rękach spoczywają losy muzeum, zdolni są mimo coraz niecierpliwszych nawoływań, jąć się jego sanacyi; czy dobrze z jej konieczności zdają sobie sprawę? Pierwszy krok był tu raczej złowróżbny: usunięto z bibliotekarstwa siłę zdolną, fachową, wykwalifikowaną przy Muzeum Narodowem w Krakowie, p. Urbańskiego, rzekomo za konspirowanie przeciwko „władzy“.

W niemuzealnem muzeum zdobyto się tylko na „muzealną“ iście biurokratyczność.

Wkońcu jedna uwaga: Sekretarz komisyi p. Stroński zaalarmował prasę depeszą, że rozesłane do dzienników orzeczenie komisyi rapperswilskiej wydrukowano — z winy drukarni — bez zrewidowania pierwszej redakcyi w korekcie — tak, że komisya nie może brać odpowiedzialności za ów dokument.

Trudno było jednak czekać aż na poprawioną redakcyę, która, mniemamy, z a s a d n i c z o różnić się nie może od tej, jakąśmy otrzymali.

Komisye mieszkaniowe.

Ministerstwo robót publicznych w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i minsterstwem skarbu, wydało dnia 18 sierpnia 1911 rozporządzenie w sprawie tworzenia komisyj mieszkaniowych. Podajemy poniżej tekst tego rozporządzenia:

Na podstawie § 15 ustawy z 22 grudnia 1910 Dz. p. p. nr. 242 w sprawie utworzenia funduszu pieczy nad mieszkaniami, postanawia się co następuje:

Artykuł 1. Celem poprawy lokalnych stosunków mieszkaniowych mogą być tworzone komisye mieszkaniowe. Powołane są one do wydawania opinii w szczególności w sprawie podań o pożyczki, jakoteż do samoistnego stawiania wniosków.

Komisye mieszkaniowe mają być tworzone z reguły dla obszaru jednej gminy i mają się składać najmniej z 4, najwyżej z 16 członków i tyluż zastępców.

Artykuł 2. Komisya mieszkaniowa wchodzi w życie tylko na wniosek gminy, zakładu ubezpieczenia społecznego lub stowarzyszenia albo zakładu dla popierania spraw mieszkaniowych. Jeżeli odnośny wniosek postawi stowarzyszenie lub zakład do popierania spraw mieszkaniowych, będzie on tylko wtedy uwzględniony, jeżeli stowarzyszenie lub zakład odpowiada następującym warunkom: Musi mieć charakter użyteczności publicznej, istnieć przynajmniej rok i wykazać wydatną działalność w gminie. Statuty stowarzyszeń budowlanych służących użyteczności publicznej muszą odpowiadać postanowieniom § 12 ust. z 22 grudnia 1910 dz. p. p. nr. 242. Stowarzyszenia budowlane

---

ANDRZEJ STRUG.

Pan i parobek.

8)

— ...Pisał tu do nas o tobie, mężu, jakiś człek poczciwy, jakiś Franek, który z tobą tam jest i dużo smutnego nam opowiedział. Co on za jeden? Jak się nazywa? Za co skazany? Pozdrów go od nas i podziękuj za dobre słowo. Widać jesteście razem niedawno, bo nigdy nic o nim nie pisałeś...

Przykro się chłopu zrobiło, czegoś się bardzo zawstydził, spojrzał na pana ukradkiem, ale pan patrzał przed siebie martwemi oczami i niewiadomo było, czy słuchał i jak, zwykle niewiadomo było, o czem myślał.

* * *

Widzi Franek, że z panem coraz gorzej. Tęgi szlachcic był pan, o głowę wyższy był od Franka i szerszy w plecach i o wiele mocniejszy. Ale zanadto pańska była jego moc. Smutki go jadły i jadły, aż go już widać biedaka, dogryzają. I bardzo się zmartwił wierny sługa.

Przestali brać starego na robotę. Nic nie chciał gadać pan przez parę tygodni. Zabrali go do lazaretu, a kiedy go wyprowadzali, żegnał go Franek u progu i w rękę go pocałował i płakał. Nie zważał na to pan, bo był jakby nie całkiem przytomny na umyśle. Wiedział Franek, że pan już zamrze i że go już nigdy nie zobaczy.

Został sam, bez pana i bez swojego człowieka, bez towarzysza tylu lat. Miejsca sobie nie mógł znaleść, wszystko mu naraz zbrzydło. Przycichł, z ludźmi nie gadał, martwił się bardzo.

Powiada sąsiad Frygubar, srogi zbój, który koło nich od pięciu lat spał i od pięciu lat drwił z chłopa:

— Źle ci bez służby, mużyku, nie masz komu służyć, nie masz kogo po rękach całować. Chodź głupi do mnie na służbę. Ja będę dla ciebie lepszy pan...

Tęsknił Franek za panem, dopytywał się o zdrowie, kartki do niego pisywał. Ale pan nie odpowiadał, a felczer mówił, że umiera. Chłop wzdychał i smęcił się bardzo a o panu myślał, jak o tym nieboszczyku. Rozmyślał o takim końcu wielkiego pana, pana całą gębą, pana z dziada pradziada, dziedzica Złotej Woli, Złotej i Złotówki.

Wspominał go godnie a wdzięcznie. Za pańską opiekę, za tę braterską pomoc, za ten czaj i cukier, za sprawiedliwy, równy podział we wszystkiem, co przysyłała pani, za tę wielką naukę, którą go pan z łaski obdarzył.

Wspominał sobie stare czasy, kiedy nastał do dworu w Złotej Woli za parobka. Jako to słońce na niebie był dla niego ten pan, że nie śmiał mu nawet w oczy spojrzeć. Bogaty, pyszny, taki zdrowy i piękny. Lubili go ludzie, choć był popędliwy i zawsze przy sobie miał szpicrutę z bykowca, co bolała, kiejby stalowy pręt. Sprawiedliwy był, roboty pilnował, ale i o człowieka dbał. To jeno było złe, że pana rządcę i psiawiarów karbowych porozpuszczał i zostawił im wolne ręce do bicia. Przez tych sługusów zacieczonych, szczególniej zaś przez jednego okrutnika, Paducha włodarza, było w Złotej Woli piekło, jako na te czasy bywało wszędzie po okolicy — i dalej.

Służył już pięć lat, a nie gadał jeszcze ani razu z panem. Dopiero szóstego lata we zwózkę wywalił na miedzy, bo mu się luśnia z osi obsnęła. Jedzie sam pan rżyskiem, na Łysym — dojeżdża i dalej krzyczeć — na deszcz się zbierało, najpilniejsza robota była.

— Ja nie winien, proszę jaśnie pana — luśnia się obsnęła! Samo się, jaśnie panie, przeważyło na stronę...

— To ja ci będę luśni pilnował? Czemu wóz nie zrychtowany? Coś robił, kundlu, jakeś rano w pole wyjeżdżał?

I ciach, ciach z konia — jakby kto żywym ogniem po plecach przejechał. Długo pamiętał Franek ostry smak dziedzicowego bykowca. Ale żalu żadnego nie miał i lubił patrzeć, kiedy dziedzic na Łysym w pole przyjechał, bo bardzo pięknie było popatrzeć i na pięknego pana i na pięknego ogiera.

Potem nadeszły te czasy i zaczęli ludzie po wsiach gadać, że musi będzie z rządem szlachecka wojna o tę pańszczyznę. Różnie gadano między chłopami, różnie sobie poczynali dziedzice. Złotowski pan odrazu się ze swojemi ugodził i przystali. Jeszcze na rok przed samą wojną na św. Michał przestały chłopy przychodzić na pańskie, a który przychodził brał dniówkę. Tak było w całych dobrach Złotowskich.

Zbierało się na tę wojnę, gadali rozmaicie, prawdę i łgarstwo, chodziły skroś tego ludu gadki dziwne i do niczego niepodobne. Bałamucił się jeno naród i nic nie wiedział, czego ma chcieć. Nareszcie się zaczęło na dobre — a tu jeszcze wciąż nic nie było wiadomo temu chłopu. Mało który wierzył a wszyscy czekali.

W miesiącu maju przechodziła mimo Złotej jedna wielka jakaś partya i rozstawiła się w lesie. Posłali ze dwora na piętnastu furach wszystkiego, co było trza: owsa, siana, kartofli, sadła, słoniny, okowity parę beczek z gorzelni, pognali trzy woły na rzeź, baranów ze dwadzieścia. Sam dziedzic z dziedziczką za furami na wolancie jechał. Przyjechali do lasu — okropnie ciekawy był Franek tego polskiego wojska. Dziedzic ze starszyzną się zabawia, Paduch każe z fur wszystko zwalać i pogania, potrąca, jak przy każdej robocie.

Spuszczał Franek z drugim fornalem beczkę z okowitą z wozu po desce. Coś się nie tak stało, spadła beczka, obluzowały się szrzynę klepki, zaczęła beczka ciec. Jak nie zacznie Paduch cholerować, jak nie weźmie prać. Objuszył Frankowi gębę, Franek stoi, ino ślepiami świeci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

muszą ponadto liczyć przynajmniej 50 członków i mieć swoją siedzibę w gminie.

Wniosek należy zgłosić do politycznej władzy powiatowej tej miejscowości, gdzie ma być siedziba komisyi mieszkaniowej. Stowarzyszenia i zakłady, które wniosek podobny postawią lub zamierzają do niego się przyłączyć, mają przedłożyć egzemplarz swoich statutów i sprawozdanie swej działalności, podać liczbę członków i nazwiska zarządu, w danym razie stwierdzić datę swego ukonstytuowania się, jakoteż podać, w jaki sposób będą wybierani reprezentanci do komisyi mieszkaniowej.

Artykuł 3. Skoro pojawi się wniosek na utworzenie komisyi mieszkaniowej, ma polityczna władza powiatowa zawiadomić o tem wszystkich znanych jej interesentów, a mianowicie gminę, społeczne zakłady ubezpieczenia, stowarzyszenia i zakłady dla spraw mieszkaniowych, a nadto ogłosić ten wniosek w sposób w danej miejscowości przyjęty. Polityczna władza powiatowa ma przytem wyznaczyć termin, w ciągu którego interesenci mają wobec niego zająć stanowisko. Po upływie tego terminu rozstrzyga polityczna władza powiatowa co do utworzenia komisyi mieszkaniowej.

Artykuł 4. Po pozwoleniu utworzenia komisyi mieszkaniowej ma polityczna władza powiatowa oznaczyć zarazem skład komisyi mieszkaniowej. W szczególności należy do tej komisyi powołać przedstawicieli gminy i zakładów ubezpieczenia społecznego, jakoteż przedstawicieli towarzystw budowlanych, służących użyteczności publicznej. Liczba reprezentantów gminy nie może być większą od liczby reprezentantów innych interesentów. Między przedstawicielami gminy musi znajdować się lekarz gminny i o ile gmina posiada własny urząd budowlany — organ tego urzędu.

Każdemu zakładowi ubezpieczenia społecznego, związkowi i zakładowi przysługuje z reguły prawo wysyłania jednego członka i jednego zastępcy. Władza polityczna jest jednak upoważnioną przyznać wyjątkowo zakładowi ubezpieczenia społecznego, stowarzyszeniu albo zakładowi prawo wysyłania i dwóch członków względnie zastępców, lub też oznaczyć te zakłady i stowarzyszenia, które wysyłać mają jednego wspólnego członka. Członkami i zastępcami mogą być tylko osoby własnowolne. Do komisyi mieszkaniowej w siedzibie władzy politycznej wchodzi lekarz urzędowy tej władzy. Decyzyę politycznej władzy powiatowej należy doręczyć interesowanym, a nadto ogłosić w sposób w danej miejscowości przyjęty.

Artykuł 5. Skoro tylko rozstrzygnięcie co do utworzenia i składu komisyi mieszkaniowej stało się prawomocnem, ma polityczna władza powiatowa zarządzić ukonstytuowanie się komisyi mieszkaniowej.

Komisya mieszkaniowa ma uchwalić regulamin obrad wedle ogłoszonego wzorowego regulaminu. Każda zmiana regulaminu podlega zatwierdzeniu politycznej władzy powiatowej. Okres działalności członków komisyi mieszkaniowej wynosi 3 lata. Członkostwo jest urzędem honorowym, wykonywanym bezpłatnie. Kierownik politycznej władzy powiatowej i jego zastępca, jakoteż delegat ministerstwa dla robót publicznych mają prawo brać udział w posiedzeniach komisyi mieszkaniowej i zabierać głos każdego czasu. Głosować mogą tylko wtedy, jeżeli są członkami komisyi.

Artykuł 6. O środki na pokrycie wydatków, wynikających z działalności komisyi mieszkaniowej ma starać się sama komisya, względnie korporacye, do niej należące.

W razie rozwiązania lub wygaśnięcia komisyi mieszkaniowej, ma być jej majątek, po spełnieniu zobowiązań, przeznaczonym na cele publicznej pieczy mieszkaniowej.

Artykuł 7. Krajowa władza polityczna ma prawo rozwiązywania komisyj mieszkaniowych.

Artykuł 8. Rekursy załatwia w ostatniej instancyi ministerstwo robót publicznych, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych.

Artykuł 9. Rozporządzenie to wchodzi natychmiast w życie.

KRONIKA.

Kraków, 24 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Z ruchu ludności. Według sprawozdania statystycznego za czas od 6 do 12 b. m. liczył Kraków 153.552 mieszkańców, w tem 9368 wojska. Urodzeń było 70. zgonów 70, w tem 2 samobójstwa i 1 zabójstwo.

Zmarli. W Kochanowie zmarł we wtorek 22 b. m. po dłuższej chorobie Edward Wojnarowicz, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, prezes Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla młodzieży, b. uczestnik powstania 1863 r. Ś p. Wojnarowicz był jednym z wybitniejszych członków stronnictwa demokratycznego, przyjacielem Mieczysława Pawlikowskiego, Romanowicza i Asnyka, gorącym patryotą, demokratą „starego autoramentu". Jako człowiek prawy, dobry i uczynny cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatyą. Jego staraniom zawdzięcza swoje powstanie i utrzymanie od szeregu lat kolonia wakacyjna w Kochanowie, gdzie zasłużony jej twórca zmarł, przeżywszy lat 67.

Dziś rano zmarł w Krakowie radca cesarski Henryk Schwarz, właściciel znanej firmy konfekcyi damskiej, prezes kongregacyi kupieckiej i radca miejski, przeżywszy lat 70

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu budowę betonowego ustępu w parku Jordana, zatwierdziła budowę szklarni i skrzyni holenderskiej na cmentarzu, dalej linię regulacyjną przy fabryce Zieleniewskiego na Grzegórzkach, rozpoznawała plany na budynki sanitarne; zaś imieniem Rady miejskiej uchwaliła sprzedaż kilku skrawków gruntu gminnego, zatwierdziła granice katastralne między Kazimierzem a Grzegórzkami; linię regulacyjną ulicy łączącej ul. Małą z ul. Kilińskiego, ul. Podgórskiej i ulicy łączącej ul. Zagrodę z drogą wojskową w Dębnikach, oraz linię regulacyjną zachodniej połaci placu Groble.

Tournee teatru „Nowości". W przerwie, jaka nastąpi wskutek budowy nowego gmachu przy ulicy Starowiślnej l. 21, wyjeżdża teatr „Nowości" na szereg przedstawień do miejsc kąpielowych i większych miast w Galicyi. Pierwsze dwa przedstawienia odbędą się w poniedziałek 28 i wtorek 29 b. m. w Tarnowie, na których program złożą się najlepsze utwory kabaretowe i jednoaktówki całego sezonu.

Plaga gąsienic daje się we znaki mieszkańcom gmin włączonych. Gąsienice zjadły bowiem kapustę i kalafiory, a obecnie pną się po murach i przez okna dostają się do mieszkań, gdzie na powale składają jaja; kilka razy dziennie trzeba je stamtąd zdejmować.

— **Symfoniczna orkiestra włościańska Namysłowskiego z Królestwa,** przybywa we wrześniu na szereg koncertów po Galicyi. — Tournée swoje rozpoczyna dyr. Namysłowski od Krakowa, gdzie przybędzie już w pierwszych dniach września, — poczem jedzie na dwa koncerty do Tarnowa, na jeden do Rzeszowa, do Jarosławia i Przemyśla. Szereg koncertów po Galicyi wschodniej rozpoczyna symfoniczna orkiestra od Lwowa poczem zatrzyma się w Samborze, Stryju, Drohobyczu i Stanisławowie. W ostatnich dniach pobytu swego w Galicyi odwiedzi dyr. Namysłowski Tarnopol, Złoczów i Brody.

— **Cyrk Edison** na Błoniach będzie tylko do niedzieli 27 bm. włącznie. Od dnia 1 września będą się przedstawienia odbywały w dawnym gmachu cyrkowym na Wielopolu, który w tym celu zostanie poddany gruntownemu odnowieniu.

— **Repertuar teatru miejskiego:** Sobota 26 sierpnia „Noc listopadowa".
Niedziela 27 „Paweł I".
Poniedziałek 28: „Wesele".
Wtorek 29: „Tamten".
Środa 30: „Wielki Fryderyk".
Czwartek 31: „Warszawianka" i „Okrężne".
Piątek 1 września: „Kordyan".
Sobota 2: „Damy i huzary".
Niedziela 3: „Madame Sans-Gêne.
Poniedziałek 4: „Damy i huzary".

Nowiny lwowskie.

Ofiary burzy. Burza, która onegdajszej nocy przeciągnęła nad Lwowem, pochód swój zaznaczyła pożarami i trupami zabitych przez pioruny. Prócz zabitego na Pasiekach Marcina Pieniążka, zabił piorun w Grzybowicach pod Kulikowem dwóch ludzi, kilkoro zaś ludzi poranił. W sadzie gospodarza Mikołaja Kaczora w szałasie znajdowali się 28 letni Michał Szach z Kulikowa, Michał Łoziński, żonaty, ojciec 4 dzieci, oraz Łuć Porodko, lat 40, ojciec 2 dzieci. Liczyli oni pieniądze, pobrane za sprzedaż owoców. Jeden z nich, Michał Porodko, wyraził obawę, że może uderzyć piorun w „budę" i że należałoby się skryć, dwaj inni wyśmiali jego obawy, mówiąc, że piorun nic im nie zrobi. W parę minut później uderzył piorun w szałas. Skutek uderzenia był straszny. Na miejscu padli Michał Szach i Michał Łoziński. poważnie raniony został Michał Porodko. Odwieziono go do szpitala. Stan rannego Porodki jest bardzo groźny. W dalszym pochodzie burzy spaliły się od pioruna dwie chaty w Wianikach, w Dublanach zaś należąca do szkoły rolniczej stodoła ze zbożem.

Z kraju.

Za życia ludzkie 5 koron! Z Białej piszą nam: Przed około 3 tygodniami wyprawił się właściciel dóbr w Pisarzowicach, Jerzy Krzemień, na polowanie na kaczki. W tym samym czasie pasł bydło na terenie „operacyjnym" stary chłop, niejaki Hojdys. Naturalnie „nieszczęście chciało", że człowiek, doglądający w polu swego dobytku, padł ofiarą chcącego zabawić się w strzelanie osła, dostawszy postrzał w piersi, wskutek czego po 2 dniach umarł. Pozostała wraz z ułomną córką wdowa nie miała go nawet za co pochować, więc „dobry pan" zlitował się nad nimi i sprawił swojej ofierze trumnę, a wdowie dał za męża **pięć koron!**

Nie mieliśmy sposobności zbadać, czy wogóle i jak daleko postąpiła sprawa tej zbrodni w prokuratoryi w Wadowicach — dość, że człowiek, który za tę zbrodnię zapłacił tyle, co za dziką kaczkę, chodzi dotychczas wolno i w dalszym ciągu już nie strzela, ale truć usiłuje ludzi.

Przed tygodniem zdechł mu koń. Zamiast ścierwo zakopać, kazał je rzucić do stawu tak, że ścierwo to leży napół w wodzie, a reszta wystaje ponad wodę; część gnije, a część rozkłada się na gorącu, zatruwając naokoło powietrze. Ponadto staw przytyka bezpośrednio do rzeki, płynącej przez Pisarzowice i Hecznarowice, a woda tylko przez groblę z niego do rzeki przepływa. Wskutek upałów woda w studniach wyschła i ludność z tych gmin zaopatruje się w wodę do picia i gotowania właśnie z tej rzeczki, w której gniją szczątki Krzemieniowego konia.

Gdy wójt udał się do Krzemienia, aby nie wystawiał ludności na niebezpieczeństwo wybuchu zarazy, odpowiedział mu tenże, że na swojem polu wolno mu robić, co mu się podoba.

Czy władze, powołane do strzeżenia mienia i życia ludzkiego, także są tego zdania i za nic mają życie tysięcy ludzi?

Wypadki w górach. Z Zakopanego donoszą: Dn. 21 bm poszedł na wycieczkę przez Kozi Wirch na Granaty akademik krakowski pochodzący z Warszawy 22 letni Jan Drege w towarzystwie dwóch sióstr. Panie nie zdołały zejść z Koziego Wirchu, dlatego Drege poszedł po pomoc; w drodze jednak spadł z wysokości 100 metrów i zabił się na miejscu. Trupa znaleziono w środę rano u stóp granatów. Zwłoki jego zostaną przewiezione do Warszawy.

We wtorek rano wyruszyła na Krzyżne wycieczka, złożona z 8 osób. Jedna z pań z Petersburga, odłączyła się i nie znając drogi powrotnej, dotychczas nie powróciła do Zakopanego. Uczestnicy wycieczki zawezwali pomocy pogotowia, które jednak nie chciało się wybierać na noc w góry i wyruszyło dopiero we czwartek rano na poszukiwania.

Sądzą, że owa pani uległa wypadkowi i prawdopodobnie już nie żyje.

Barbarzyństwo. Ze Suchej piszą nam: Jak wygląda nasza autonomia na prowincyi, o tem świadczy następujący okropny fakt: W areszcie gminnym, który jest zwykłym **lochem**, siedział tu od 4 miesięcy stary człowiek tylko w spodniach (które mu burmistrz przysłał, bo był zupełnie nagi) bez koszuli, bosy, **obrosły brudem i wyschnięty do szkieletu!** Głodzono go tak, że dopiero publiczność, gdy się o tem dowiedziała, przysyłała mu mleko, herbatę i chleb, oraz ubranie i bieliznę. Nawet łyżkę do jedzenia mu kupiono, bo magistrat i tej mu nie dał! W ciągu siedzenia w tym lochu w tak strasznych warunkach popadł on w obłąkanie. Onegdaj znikł on, a sekretarz gminny Krupka twierdzi, że go odesłał do szpitala do Krakowa; tu jednak wcale go niema; więc nawet nie wiadomo, co się z nim stało. Pochodzi on z Olkusza, w Królestwie Polskiem i nazywa się Stanisław Kęciuba. Stan, w jakim on się znajdował w tej norze więziennej, urąga wprost kulturze XX wieku, przypomina Sybir i woła o pomstę do nieba na burmistrza i na sekretarza gminnego Krupkę, (brata byłego posła), którzy są odpowiedzialni za to barbarzyństwo. — W sprawie tej domagamy się energicznego śledztwa, a nie przez starostwo w Żywcu, które jest współwinne w tej sprawie

Aresztowanie handlarza żywym towarem. Dnia 19 b. m. wieczorem, na stacyi kolejowej w Żuczce, przy pociągu odchodzącym do Lwowa, aresztowała żandarmerya Senia Bransona, jako podejrzanego o handel żywym towarem, w chwili gdy z dziewczyną nazwiskiem Weronika Szczor wsiadał do pociągu, aby odjechać do Ameryki. Aresztowany podał, że pochodzi z Filadelfii, gdzie ma duży i dobrze idący „interes", a rozwiódłszy się ze swą żoną, przyjechał na Bukowinę w sprawie swych interesów i tu poznawszy się z Weroniką Szczor, która do ostatniej chwili była kelnerką w winiarni Zimblera w Sadagórze, postanowił się z nią ożenić i w tym

---

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

30)

Ale teraz ma tylko jeden maleńki pokoik i dla Irmy nie będzie miejsca. Prócz tego budżet... poszukiwania sądowe jeszcze nie zaspokojone, a posiadłość sprzedana prawie za darmo. Jednak jeśli Irma tak bardzo tego pragnie, to może przyjechać na krótki czas — pogościć.

Ma ona w mieście trochę stosunków z dawnemi szlacheckiemi rodzinami i postara się wyrobić jakieś miejsce dla swej dawnej kompanianki.

Chciała, żeby list wypadł sucho, oficyalnie. Ale wypadkowo upadła łza na słowo „urażona" i wyraz — rozpłynął się. A w samym końcu przed „gotowa do usług" zakradło się kilka całkiem niepotrzebnych słów. Skargi na nudę i samotność, które można wziąć za przymówkę.

List zamknięty, kupiona marka. Dwa dni przeleżał na stoliku, trzeciego dnia dostał się na pocztę.

I ot teraz — pięć dni tam, pięć — napowrót. Tak, dziś może być odpowiedź.

Panienka czeka — czeka ze zbytniem natężeniem i to gniewa i rozstraja. Umyślnie czyta dłużej niż zwykle, potem wyszywa włóczkami na kanwie, potem chodzi tam i nazad bez żadnego zajęcia, ściera kurz z pianina. Kiedy rozczochrana kucharka w zakasanej spódnicy przynosi jej obiad, zupa wydaje się szczególnie niesmaczna i w rzadkim sosie pieczeni pływają włosy.

Dla pobudzenia apetytu panienka wypija dwa kieliszki wina i sięga ręką po trzeci, ale coś ją wstrzymuje.

Po obiedzie słychać pod oknami jedną za drugą jadące dorożki — to pociąg przyszedł i pasażerowie odjeżdżają z foksala. Listu także już dziś nie będzie. Można położyć się — odpocząć.

Niespodziewanie prędko przychodzi sen i zamiast pokoju z gipiurowemi firankami — już jest dwór, drzwi otwarte na ogród. Pachnie świeżą ziemią i promieniami słońca. Gdzieś w krzakach róż przemyka się ciemna figura niemowy. Światło okrągłemi plamkami przedziera się przez gęstą zieleń altanki.

— Gdzie moja torebka, Irmo?

I głos Irmy słychać gdzieś zdaleka, nie można tylko rozróżnić, co mówi.

— Gdzież moja torebka?

Śmieją się, mienią jasne plamki, błyszczą coraz żywiej i żywiej, aż oczy bolą patrzeć.

Panienka otwiera oczy.

Irma stoi przy łóżku w kapeluszu i paltocie, z podróżną torebką przewieszoną przez ramię. A podkasana służąca wnosi kufer.

— Kochana, droga moja pani, czy możesz przygarnąć twą nieszczęsną Irmę?

Panienka nie wie jeszcze, co powiedzieć. Nieprzyjemnie jej, że usnęła nie w porę i dlatego jest nieprzygotowana na odpowiedź.

Może trzeba było postąpić inaczej, zupełnie inaczej, ale to przyszło tak niespodzianie.

Kucharka czeka, rychło one przestaną się całować i niecierpliwie wtrąca:

— Dorożkarzowi należy się czterdzieści kopiejek.

Potem kucharka nastawia samowar, idzie do sklepiku po funt truskawkowych konfitur.

Przy stole teraz bardzo przyjemnie, nie zaprzestrono i nie zaciasno. On jakby umyślnie przygotowany dla dwojga osób. I wygodnie, że Niemka mówi tak dużo i prędko, opowiada o złem sercu prowizora, o szkaradnem postępowaniu jakiejś frau Berty, o zmarnowanem zdrowiu i wartości starej przyjaźni. Można milczeć i słuchać.

Po herbacie, gdy konfitury już zjedzone i najżywotniejsze tematy rozmowy wyczerpane, spojrzenie Niemki pada na pianino.

— Pani kupiła instrument?

— Tak, wiesz, z nudów...

Irma próbuje dźwięku.

— Brzmi trochę głucho. Ale to nieszkodzi. On i tak ma bardzo przyjemny dźwięk, nieprawdaż?

Dalej wszystko robi się już samo przez się. Niemka siada do pianina, wygładza suknię pytająco patrzy na panienkę. Ta podchodzi bliżej z obojętną, znudzoną miną. Twarz Irmy skupiona, prawie natchniona, gdy uderza pierwsze akordy.

Stare ich głosy jeszcze postarzały, słychać w nich jeszcze więcej naderwanych dźwięków, ale wogóle pieśń brzmi prawie tak samo jak dawniej

„Bald ist das letzte Grün dahin"

wyraźnie wymawia panienka — i świszczącym, niskim kontraltem wtoruje Irma:

„Ba-a-ald..."

I pieśń jęczy, pieśń płacze; smutne, lecz silne, nikomu nieprzydatne cierpienie sączy się z płaczliwych dźwięków, jak krew z rany

„Eines, nur eines will immer wanken
Es ist das Sehnen, das nimmer vergeht"...

z dziwnem zajęciem mowi panienka. Ciężko jej. Ostry ból nielitośnie szarpie jej serce — i Niemka ze zdziwieniem patrzy na swą panią. Akordy akompaniamentu przerywają się w połowie taktu.

— No... przecież zostaje jeszcze cała stronica do końca.

Wzdycha całą piersią, zbyt pełną, zbyt mocno ściągniętą twardym gorsetem — a panienka taka maleńka i lekka — klęka u pożółkłej klawiatury i już nie płacze. Oczy jej błyszczą gorączkowo.

— Ach Irmo, Irmo, jak ciężko żyć... i jak radosną byłaby śmierć.

Irma tuli głowę w ramiona i chłód przebiega po jej szerokich, trochę zgiętych plecach.

— Po co takie posępne myśli, moja pani najdroższa. Umierać — straszno. Będziemy jeszcze żyć trochę. Ciasnowato w tym maleńkim pokoiku. Ale ja nie będę wam przeszkadzać. Będę spać na tej zielonej kanapce, chociaż ona trochę krótka. Będziemy żyć. Może pani chce, bym jej zagrała coś z Szuberta?

KONIEC.

celu chciał ją zabrać ze sobą do Ameryki. Żandarmerya, nie wierząc jednak zeznaniom aresztowanego, przeszukała jego tobołki, a znalezione w nich listy i papiery potwierdziły w zupełności podejrzenia żandarmeryi. Z papierów tych wynika, że Branson przebywał przez dłuższy czas we Lwowie, Przemyślu i Zaleszczykach, gdzie swój niecny proceder prowadził na szeroką skalę, a z okolic Zaleszczyk wyprawił kilka młodych dziewcząt do Stambułu i Bombaju, gdzie przebywał przez lat kilka, utrzymując domy rozpusty. Stwierdzono również, iż Branson stał w ścisłym kontakcie z przyaresztowaną przed dwoma tygodniami w Bukareszcie bandą złodziei i handlarzy żywym towarem, na której czele stali ludzie z „lepszego towarzystwa", a między innymi jeden oficer i naczelnik stacyi Cotnari. Niebezpiecznego ptaszka odstawiono do sądu w Sadagórze, zaś Weronikę Szczor oddano z powrotem jej chlebodawcy Zimblerowi.

Żywcem spalony. W Bestwinie pod Białą odbywał się w dniu 15 bm. odpust. Jak zwykle, na takie odpusty ciągną tłumy różnych żebraków i dziadów, którzy tak w czasie odpustu, jako i po obliczeniu dziennego dochodu, wychylają obficie „kordyał anyżkowy". Jeden z nich, dziad bez nogi, uraczywszy się z kolegami „po fachu", nie mógł dalej pielgrzymować i został na nocleg w stodole u miejscowego fabrykanta garnków. Około godziny 3 nad ranem wybuchł pożar i naraz ogarnął całe zabudowanie. Śpiący tamże dziad, obudziwszy się, wrzeszczał rozpaczliwie w niebogłosy, lecz nikt mu nie mógł pospieszyć z pomocą, gdyż drzwi były na kłódkę zamknięte tak, iż w końcu spalił się na węgiel. Ogień — jak się zdaje — był podłożony z zemsty.

Z zaboru rosyjskiego.

Utonięcie... na ulicy. Wypadek podobny zdarzył się w Tomaszowie Lubelskim, zatem w mieście powiatowem i na jednej z ulic pierwszorzędnych gdyż położonych w pobliżu rynku. Mianowicie „Gazeta lubelska" donosi, iż na ulicy Krasnobrodzkiej w Tomaszowie utopił się w biały dzień w błocie 7 letni chłopiec Boruch Ader syn miejscowego kupca.

Podobno przed dwoma laty magistrat Tomaszowa miał zamiar wybrukować główniejsze ulice miasta i między innemi ową nieszczęsną topiel, podał też odpowiednią prośbę do władz decydujących.

Obecnie po dwóch latach przyszła odpowiedź odmowna. Niech więc topią się w dalszym ciągu Tomaszowianie!

Ze świata.

Kradzież „Giocondy". Z Paryża donoszą: Także wczoraj poszukiwania za złodziejem „Giocondy" pozostały bez skutku. Nie znaleziono ani śladu po nim. Prefekt policyi Lepine z całym sztabem urzędników policyjnych i detektywów sam kieruje poszukiwaniami. Pod uwagę biorą tu cztery hipotezy: 1) albo kradzież jest „żartem", 2) albo aktem zemsty ze strony oddalonego stróża muzealnego, 3) albo dokonał jej jakiś obłąkany, 4) albo wreszcie jakiś antykwaryusz czy handlarz dziełami sztuki zamówił ją sobie. Pomimo wyniku negatywnego policya wierzy jeszcze najchętniej w pierwszą hipotezę.

Dzienniki żywo oskarżają zarząd Muzeum. Dzienniki nacyonalistyczne usiłują z tego wypadku wydobyć akcenty polityczne, domyślając się, że sprawcą był Niemiec lub Austryak.

„Petit Parisien" rzucił podejrzenie, że bawiący teraz w Paryżu miliarder amerykański Pierpont Morgan polecił pewnemu handlarzowi starożytności, aby za wszelką cenę wystarał mu się o ten obraz; w tym celu tedy zapewne przekupiono jednego ze służących Muzeum wysoką kwotą. Morgan w ostrem oświadczeniu wystąpił przeciw tej insynuacyi i zapowiedział, że natychmiast zaskarży każdego, kto ją będzie podtrzymywał.

Redakcya „Illustration" rozpisała nagrodę 10 000 fr. dla tego, kto przez podanie szczegółów przyczyni się do odszukania obrazu „Gioconda", zaś 40 000 franków dla tego kto obraz ten przyniesie do redakcyi „Illustration". Wrazie, gdyby przyniesienie obrazu nastąpiło przed 1 września nagroda wynosić ma 45.000 fr. Śledztwo wykazało, że złodziej mógł się spokojnie oddalić przez drzwi prowadzące do sali odcisków gipsowych.

Wypadek arcyksięcia. Z Pragi donoszą: Automobil, którym w towarzystwie trzech oficerów jechał arcyksiążę Karol Franciszek Józef, przyszły następca tronu, onegdaj wieczorem w powrocie z teatru niemieckiego do Sojowic, zderzył się z nieoświetlonym wozem. Arcyksiążę odniósł lekką ranę w ucho, porucznik Pinter zraniony nieco poważniej. Automobil został uszkodzony. Arcyksiążę jeszcze w nocy przybył do Sojowic.

Uwolniony badacz. Z Konstantynopola donoszą: Inżynier Richter przybył wczoraj do granicznej straży tureckiej w Melunie, poczem udał się do Elasony. Opowiedział, że bandyci trzymali go zrazu na terenie tureckim, potem na greckim, wkońcu znowu zaprowadzili go do granicy i puścili wolno. Okupu im wprawdzie nikt nie złożył, ale Richter sam przyrzekł im przysłać z Niemiec pewną sumę pieniędzy i obietnicy dotrzyma, gdyż inaczej bandyci zamordowaliby jego żonę mieszkającą w Grecyi.

Nieco odmiennie przedstawia tę sprawę następująca depesza z Salonik: Porwany przez rozbójników niemiecki inżynier Richter wypuszczony został na wolność za złożeniem 4000 tureckich funtów okupu a to na podstawie pertraktacyi, jakie niemiecki konsulat w Salonice przeprowadził z rozbójnikami. Tureckie władze nic o tem nie wiedziały.

Skasowanie zakonu paulińskiego w Krakowie?

„Kuryer warszawski", prostując w korespondencyi z Częstochowy (Nr. 232) krążące pogłoski, jakoby papież zamierzał znieść wogóle zakon Paulinów, dodaje:

„Prawdą natomiast jest, iż w Krakowie, wskutek zaprowadzenia ścisłej obserwy w zakonie OO. Paulinów na Skałce, pozostało tylko dwu zakonników, a reszta rozjeżdżała się w różne strony kraju. Prawdopodobnie zatem w Krakowie zakon OO. Paulinów będzie skasowany".

Wiadomość ta wydaje się nam niezbyt prawdopodobną, boć jeżeli sobie dotąd „łagodzono" surową, pustelniczą regułę paulińską, to dlaczegożby nie potrafiono tego czynić nadal — przy pozostaniu tych samych mnichów w tym samym klasztorze?

Wprawdzie klasztor na Skałce nie jest takiem złotem jabłkiem jak Jasna Góra, ale wątpimy, by mnisi go porzucać mieli.

Zapewne zbliżanie się daty procesu Macocha i jego towarzyszów powoduje wogóle powstawanie różnych wersyj, dotyczących rzekomego zniesienia skompromitowanego zakonu.

Równocześnie prasa powróciła do opisu wydarzeń jasnogórskich.

O Macochu pisano już tyle, że dziś dzienniki tylko dodają, iż w więzieniu całymi dniami „studyuje" on teologię, a często leży w swej celi krzyżem.

Natomiast „Gazeta wieczorna" w korespondencyi z Częstochowy poświęca dłuższy ustęp O. Bazylemu i zdumiewa się, iż prokuratorya zgoła nie myśli oskarżyć go o defraudacyę sum, popełnioną podczas koronacyi obrazu jasnogórskiego. Pisze mianowicie:

„Wtajemniczeni twierdzą, iż wówczas przybyło na Jasną Górę z górą pół miliona pątników. Gdyby więc tylko co piąty ofiarował rubla (a ile było po 3, 5, a nawet i więcej!!), zebrana kwota wynosiłaby sumę 100 tysięcy rubli, z których O. Bazyli wręczył przeorowi tylko rubli ośm. Sam przeor był wprost przerażony tą bezczelną zbrodnią mnicha, lecz musiał milczeć, gdyż i sam zbytnią nie grzeszył uczciwością...

Dziś kler świecki z podziwu wyjść nie może, na co obracał Bazyli pieniądze. Jeżeli się weźmie jednak pod uwagę, iż miał tak zacnych wspólników, jak Izydor i Damazy, wreszcie tak wymagającą kochankę, jak Marynia Posełkówna, to chyba wystarczy argumentów. Na poparcie tego przytoczyć jeszcze mogę fakt pertraktacyj handlowych, jakie prowadził Bazyli przed wykryciem zbrodni jasnogórskiej, pragnąc nabyć realność dla swej kochanki za sumę 90 tysięcy rubli..

A jednak o tej defraudacyi, o ile wiem, akt oskarżenia milczy."

TELEGRAMY

z dnia 24 sierpnia

Cholera

Grac. Według doniesienia urzędowego z Warażdynu stwierdzono w granicznej wsi Križowljan wypadek cholery

Zagrzeb. W miejscowości Susak był jeden wypadek podejrzany o cholerę, w Vinica drugi. Zdaje się, że robotnicy z Tryestu przywieźli tu infekcyę.

Konstantynopol. Wczoraj stwierdzono 27 wypadków cholery z tego 9 śmiertelnych.

Strejk tramwajarzy w Tryeście.

Tryest. Strejk personalu tramwajowego trwa dalej. Na linii głównej utrzymują ruch w rozmiarach ograniczonych urzędnicy Towarzystwa. Wczoraj po burzliwem zgromadzeniu uchwaliła służba tramwajowa strajkować dalej. Słychać, że w związku z tym strejkiem możliwy jest ogólny strejk robotniczy.

Tryest. Służba tramwajowa postanowiła wytrwać w strejku. Dzisiaj zbliżają się przedstawiciele rozmaitych gałęzi robotników. Zachodzi możliwość strejku generalnego.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na żądanie opozycyi odbyło się znowu tajne posiedzenie sejmu w sprawie odebrania kolportażu dziennikowi „A Nap". Na posiedzeniu tajnem okazał się brak kompletu, przerwano je tedy, ale po otwarciu było znowu to samo i znowu je przerwano. Gdy już upłynął czas przeznaczony na obrady, prezydent podjął posiedzenie jawne, na którem poseł Abraham (z partyi Justha) uzasadniał nagłą interpelacyę w sprawie postępowania rządu wobec dzienników, specyalnie wobec „A Nap".

Hr. Khuen odpowiedział natychmiast, dając wyraz zadowoleniu, że tę sprawę poruszono na jawnem posiedzeniu, i twierdził, że władze administracyjne postąpiły całkiem poprawnie. Tę odpowiedź przyjęto do wiadomości znaczną większością.

Katastrofa kolejowa na Węgrzech.

Poprad. Na stacyi Szebes Szombat pociąg pospieszny z Koszyc wjechał na pociąg osobowy, który przed nim z Koszyc wyruszył. Ostatni wóz zdruzgotany. Pięć osób zabitych.

Z pod gruzów wagonu rozbitego podczas zderzenia się pociągów w Szombat wydobyto cztery trupy kobiet, żon kolejarzy z linii koszycko bogumińskiej. Piąta zmarła w drodze do szpitala. Wszystkie wracały z targu tygodniowego w Koszycach do domu. Oprócz tego są 2 osoby z personalu ciężko ranne, 5 lekko.

Rozruchy antysemickie w Anglii.

Londyn. W południowej Walii rozruchy antysemickie trwają dalej. W wielu miejscowościach użyto wojska do przywrócenia porządku.

Strejk w Portugalii.

Villarinho. Robotnicy fabryki korków zastrejkowali i podpalili fabrykę, oraz nie dopuszczają do zlokalizowania ognia. Z Lizbony odeszło wojsko do Villarinho

Nowy gabinet w Czarnogórze.

Cetynia. Gabinet Tomanovicza podał się do dymisyi, którą król przyjął. Utworzenie nowego gabinetu polecił król znowu Tomanoviczowi, mianując go szefem nowego gabinetu i ministrem bez teki. Minister sprawiedliwości Dżukanovicz i finansów Jergovicz zatrzymają również swoje teki. Ministrem wojny będzie Vukovicz, sprawiedliwości i oświaty Dozicz, spraw zagranicznych dotychczasowy konsul ze Skutari Gregovicz.

Zmiana w rządzie tureckim.

Konstantynopol. Minister spraw zagranicznych Rifaat basza podał się do dymisyi. Nominacya jego na ambasadora w Paryżu będzie dzisiaj ogłoszoną. Rifaat już w przyszłym tygodniu ma objąć nowe stanowisko

Koniec powstania w Albanii.

Konstantynopol. W Valonie poddało się 15 wodzów albańskich.

Turcya przeciw ex-szachowi.

Konstantynopol. Wobec pogłosek, jakoby Porta zamierzała czynnie wystąpić przeciwko byłemu szachowi, miarodajne koła Porty stwierdzają, że Turcya przestrzega zupełnej neutralności. Usiłowania Porty skierowane są tylko ku temu, by zapobiedz popieraniu wojsk ex-szacha przez kurdyjskie szczepy graniczne. Rząd turecki wywarł nacisk na szefa jednego z najpotężniejszych szczepów, którego synowie i bracia popierają byłego szacha. Szczepy te wróciły już na terytoryum tureckie.

Sprawa Krety.

Konstantynopol. Według wiadomości z Porty, ministrowie spraw zagranicznych mocarstw opiekujących się Kretą odpowiedzieli ustnie na turecką notę w sprawie Krety, że o odwołaniu Zaimisa i zamianowaniu innego komisarza, proponowanego przez króla greckiego, niema mowy. Mocarstwa porozumiewają się co do „modus vivendi" w tej mierze.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

Posiedzenie Zarządu i Rady nadzorczej konsumu odbędzie się w piątek 25 bm. o g. 7·30 wieczorem w lokalu Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie. Obecność wszystkich członków konieczna.

Baczność Murarze! Staraniem grupy miejscowej, Centr Związku murarzy, odbędzie się **wielka zabawa ludowa** w niedzielę dnia 27 sierpnia b. r. w Czarnej wsi w ogrodzie p. Goldberga. Początek o godzinie 2 po południu. Program nader urozmaicony. Wstęp 40 hal. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Co należy czynić w wypadkach epilepsyi, tańca św. Wita, w chorobach nerwowych? Na to odpowiada pani Reicher L z Frankfurtu nad Menem. „Epilepticon" z apteki „Pod łabędziem" w Frankfurcie nad Menem mogę najgoręcej polecić. W pewnym wypadku w mojej rodzinie środka tego użyto z doskonałym skutkiem". Do nabycia w aptekach Skład główny, gdzie można także otrzymać darmo próbki, w aptece Fortunata Gralewskiego w Krakowie 49.

List otwarty do dra Samuela Wahrhaftiga adwokata w Krakowie.

Wielmożny Panie Mecenasie!

Tą drogą podaję do wiadomości fakt następujący, prawdopodobnie dobrze WPanu znany. Przeciw Jakóbowi Kennerowi przysługiwała mi pretensya koło 300 K, którą zaskarżyłem w Podgórzu, ale oddalony z powodu niewłaściwości, zasądzony zostałem na zapłacenie tytułem kosztów **sporu** kwoty 17 K. Kwotę tę kompensowałem z częścią mojej pretensyi, o czem zawiadomiłem WPana Mecenasa listem za pośrednictwem adwokata mojego dra Seweryna Gottlieba. Na list ten nie otrzymałem odpowiedzi, przypuszczałem więc, że pan Kenner egzekucyi przeciw mnie o 17 K nie przeprowadzi. WPan Mecenas jednak, względnie Jego zastępca dr Izydor Krengel, egzekucyę par force przeprowadził **i to w sposób dla mnie wysoce przykry, a w praktyce adwokackiej zgoła wyjątkowy!!** W sklepie moim, w którym znajduje się za kilkadziesiąt tysięcy koron towarów, zjawił się egzekutor w towarzystwie solicytatora z Pańskiego biura i zażądał **otwarcia kasy,** a gdy zwróciłem się przez mojego zastępcę do dra Krengla, ażeby, skoro już egzekucyę przeprowadził, zajął mi część towarów, spotkałem się z oświadczeniem, że egzekucya przez zabranie gotówki musi być przeprowadzoną, **a to dla udaremniania wniesienia skargi opozycyjnej.** Pomijam tę okoliczność, że egzekucyę tę wykonano pod groźbą asystencyi policyjnej itp., a zauważam, że pan Jakób Kenner jest człowiekiem nie posiadającym majątku, wobec czego, skutkiem polecenia dra Krengla, do dłużnych mi koło 300 K przybyła dalsza strata, wynosząca 20 kilka koron. Ponieważ nie mogę zrozumieć, w czyim interesie egzekucyę o koszta, wynoszące 17 K, w taki sposób przeprowadzono, zwłaszcza, że mi przeciw Jakóbowi Kennerowi pretensya koło 300 K nadal przysługuje, zapytuję się WPana Mecenasa i proszę o odpowiedź, **czy czynność ta wykonaną została w całości według Jego wyraźnych poleceń i wskazówek,** czy też nie zachodzi tu wypadek samodzielnej akcyi ze strony Jego zastępcy dra Krengla z tak nieuzasadnioną i bezwzględnie przeprowadzoną egzekucyą? Nie mogę przypuścić, że zbytnia troska o ściągnięcie 17 koron przez WPana Mecenasa była tej akcyi przyczyną?!

Z należnem poważaniem

Löbel Weindling,
Kraków, Grodzka 26.

L. 73894/911
I. a.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1911 r. do 30 września 1912 r. odbędzie się w Wydziale I. (ekonomicznym) Magistratu (plac WW. Świętych L. 6 II piętro) we wtorek dnia 5 września 1911 r. o godzinie 12 w południe publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu w powyższym terminie do godziny 12-ej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:
1) na dostawę owsa 3200 K
2) „ „ siana 2000 K
3) „ „ słomy równej i mierzwy . . . 750 K.

Dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 320.000 klg. owsa, 320.000 klg. siana, 84.000 klg. słomy równej i 84.000 klg. słomy mierzwy.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale I. (ekonomicznym) Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.
Kraków, 18 sierpnia 1911 r.

L. 59757/1611
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową na roboty blacharskie w budynku c. k. Akademii Sztuk pięknych przy placu Matejki w Krakowie, na dzień 28 sierpnia b. r. o godzinie 12-ej w południe w Budownictwie m. Oddz. A. (Konserwacya budynków m.), poczem nastąpi w sali Magistratu otwarcie ofert.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w powyższym biurze w godzinach urzędowych między 11—1 w południe, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Do oferty dołączyć należy kwit z wadyum w wysokości 5% sumy ofertowej.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.
Kraków, 19 sierpnia 1911 r.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1210.